

Panna Anna

Stare Dobre Małżeństwo

Kiedy wieczór gaśnie
I ustaje dzienny znój -
Panna Anna właśnie
Najwabniejszy wdziewa strój.

Palce nurza smukłe
W czarnoksięskiej skrzyni mrok,
I wyciąga kukłę,
Co ma w nic utkwiony wzrok.

To - jej kochan z drewna,
Zły, bezmyślny, martwy głuch!
Moc zaklęcia śpiewna
Wprawia go w istnienia ruch.

On nic nie rozumie,
Lecz za niego działa - czar...
Panna Anna umie
Kusić wieczność, trwonić żar...

W dzień od niego stroni,
Nocą - wielbi sztywny kark,
Nieugiętość dłoni,
Natarczywość martwych warg.

'Bóg zapomniał w niebie,
Że samotna ginę w śnie!
Kogóż mam, prócz ciebie?
Pieść, bo musisz pieścić mnie!'

Pieści ją bezdusznie,
Pieści właśnie tak a tak -
A ona posłusznie
Całym snem omdlewa wznak.

Śmieszny i niezgrabny,
Swą drewnianą tężąc dłoń,
Szarpie włos jedwabny,
Miażdży piersi, krwawi skroń.

Błada, poraniona
Panna Anna bóloom wbrew
Od rozkoszy kona,
Błogosławiąc mgłę i krew!

Poprzez nocną ciszę
Idzie cudny, złoty strach...
A śmierć się kołysze
Cała w rosach, cała w snach.

Potem nic nie słyhać,
Jakby ktoś na dany znak
Nie chciał już oddychać -
Byle istnieć tak a tak...

A gdy świt się czyni -
Panna Anna dwojgiem rąk

Znów zataja w skrzyni
Drewnianego sprawcę mąk.

Sztuczne wpina róże
W czarny, ciężki, wonny szal -
I po klawiaturze
Błądząc dłonią - patrzy w dal..

Dźwięki płyną zdradnie,
Płyną właśnie tak a tak...
Chyba nikt nie zgadnie -
Z kim spędziła noc i jak?